

Białostocka „Zemsta” ma twarz kobiety

TEATR

Henryk Talar wyreżyserował w Teatrze im. Węgierki niekonwencjonalną klasykę.

Można w teatrze zrobić ze sztuk Aleksandra Fredry szkolną ramotę, która skutecznie zniechęci zarówno młodzież, jak i dorosłych do sięgania po jego twórczość, a można wystawić go tak, by uczył, bawiąc, i bawił, ucząc. Tak właśnie postąpił znakomity aktor w swojej inscenizacji.

Oto mamy sytuację, gdy aktorzy znudzeni wykonywaniem tak „niemęskiego” zawodu jak aktorstwo postanowili zrejterować z prób „Zemsty” i udać się na strzelnicę. Aktorki zaś, by ratować honor teatru, zdecydowały się zrobić wszystko, by premiera jednak się odbyła.



♦ **Arleta Godziszewska (Papkin) i Urszula Mazur (Klara)**

Talar jako aktor, reżyser czy dyrektor teatrów zawsze traktował publiczność jak partnera. I tak jest tym razem. Fredrowskie postacie nawiązują kontakt z widzami. Śpiewają

razem z nimi piosenkę o kocie, która w aranżacji Patryka Ołdziejewskiego staje się motywem przewodnim spektaklu.

Białostocka „Zemsta” jest oczywiście świadectwem cza-

su i świetnie wpisuje się w tak popularne dziś marsze odnoszące się do idei tolerancji i w obronie praw kobiet. Cała sala teatralna przypomina scenerię jednej z takich manifestacji. Na balkonach wiszą transparenty z opiniami, jakie na temat autora „Zemsty” wydawali jemu współcześni. Na końcu pojawia się transparent „Krokodylowi mówimy NIE”.

Talar zrobił tę „Zemstę” z miłości do teatru i zawodu, który zawsze traktował jak posłannictwo. Upominał się też o prawa kobiet, przypominając, że od narodzin teatru te prawa są mocno zachwiane.

W Białymstoku jest inaczej: aktorki mają okazję zaprezentować nieznane wcześniej cechy swoich osobowości. Danuta Bach, która dzięki posturze mogłaby idealnie pasować do Jagienki z „Krzyżaków”

rozgniatającej orzechy, staje się idealnym odtwórcą rubasznego i gwałtownego Cześnika z marsowym obliczem.

Niezwykle finezyjnie podeszła do postaci Rejenta Milczka Krystyna Kasprowicz-Sokołowska. Po charakterystyce i w złotym nakryciu głowy przypomina znakomitego aktora Igora Przegrodzkiego. Drobi kroczyki jak Charlie Chaplin. A swym piskliwym głosem budzi uśmiech, ale i przerażenie. Idealnie oddaje osobowość postaci, u której pod maską pewnej figlarności kryje się mroczny despota. Kresowa Podstolina Jolanty Skorochońskiej z przedniojęzykowym „I” jest kwintesencją kobiecości.

Ale bohaterem czy bohaterką wieczoru jest Papkin. Arleta Godziszewska sprawuje rząd dusz nad publicznością. Jej

Papkin ma w sobie przewrotność i dystans do świata. Dzięki sile i wdziękowi potrafimy wybaczyć mu słabostki – mitomanię i cwaniactwo.

W tej kobiecej obsadzie jest jeden wyjątek. Postać Wacława gra młody aktor Patryk Ołdziejewski. Dopiero wchodzi do zawodu i jeszcze chce mu się grać – pomyślałem. Henryk Talar uświadomił mi jednak inną rzecz. Miłostki Papkina, Cześnika i Podstoliny można potraktować z przymrużeniem oka. Z uczuciem Wacława i Klary (obiecująca Urszula Mazur) jest inaczej. Ono jest prawdziwe, a prawdziwa miłość jest zjawiskiem niesłychanie poważnym. ©©

—Jan Bończa-Szabłowski



Więcej zdjęć
z białostockiego spektaklu

rp.pl/kultura